

Biuletyn Północny
Wydawanie codzienne, wy-
jątkiem poniedziałków
i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 3 tal.,
z dodat. pocztowym
3 tal.
Płatności krajowych
3 tal. 18 gr. 9 fen.,
z dodat. pocztowym
3 tal. 18 gr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Redakcja
i Obwodowa
opracują się
po 1 gr. 3 dni w tygodniu.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 gr. 6 fen.
w ekspedycji
przy Płacu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcji i do Ek-
spedycji winny być
frankowane.

Nr. 103.

Środa, 6 maja 1863.

Nr. 103.

POZNAN, 5 maja.

Podczas kiedy z krajów polskich w powstaniu będących nadchodzą codziennie prawie i szybko po sobie wiadomości o krwawych spotkaniach z Moskali, zwycięskich po większej części, ale jednak, jak to w naturze rzeczy leży, nieoddzielnych od różnych klęsk dotkliwych, zawsze przecież świadczących tak o szerzeniu się i wzmaganiu sił powstańczych, jak o rosnącej i niczém niezłamanej energii narodu i jego przywódców; przynoszą nam najświeższe dzienniki z zachodu ważne dokumenta dotyczące się sprawy i przyszłych losów Polski. Są to depesze i urzędowe korespondencje angielskie z czasów najnowszych, ogłoszone co tylko przez lorda Russella, ministra spraw zagranicznych w Londynie, pisane wyłącznie w sprawie Polski od czasu powstania w końcu stycznia, aż do ostatniej noty wystósowanej równocześnie z podobnymi notami francuską i austriacką. Depesze te są nie tylko w szczególności swoich nader ciekawe, ale nadto i przedewszystkiem dla tego nader ważne, że rzucają światło jasne tak na politykę gabinetu angielskiego względem Polski i sposobu zapatrywania się jego na tę kwestyę, jako też na politykę i intencje Rosyi, Prus i Austrii w tejże kwestyi polskiej. Dowiadujemy się z tych depesz i korespondencji, czyli raczej, utwierdzamy w dawnym i tylu już objawami stwierdzonym przekonaniu, że Rosya nie stanowczego dla Polski zrobić nie miała i nie ma zamiaru, nawet względem chwilowych najpilniejszych i najkonieczniejszych koncesyi, żadnych nie tylko już zobowiązań, ale nawet wyraźniejszych obietnic dać nie chciała i nie chce. Utwierdzamy się dalej w przekonaniu, któreśmy niedawno temu, mówiąc o Austrii, wypowiedzieli, że gabinet pruski nie tylko byłby ostatnim, któryby na przywrócenie Polski niepodległej i sąsiedowanie z takową przyzwolił, ale nadto zawsze i przy każdej sposobności utwierdzał i utwierdza Rosyę w trzymaniu narodowości polskiej na uwierzy i w odmawianiu jej stanowczych koncesyi.

Szczegóły odnoszące się do tak ważnych a delikatnych odcieni w polityce wielkich mocarstw względem kwestyi polskiej, nie ujdą uwagi ani gabinetów państw europejskich, ani organów opinii publicznej, ani też wreszcie uwagi czytelników naszych. Dla tego też podamy dokumenta, co ważniejsze, z kolei już to w całości, już to w wyjątkach najciekawszych. Na dzisiaj postanowiliśmy dać czytelnikom naszym pogląd na treść rzeczonych depesz i najwybitniejsze ich ustępy, przyczem nie możemy się powstrzymać od zwrócenia uwagi na to, że z zachowania się i tonu depesz i korespondencji gabinetu angielskiego wnosić można niechybnie, iż na ten raz Anglia sprawę polską bardzo na serio traktować się zdaje.

Zaczynamy od depesz i korespondencji pomiędzy lordem Russellem, ministrem spraw zagranicznych, a posłem angielskim w Petersburgu, lordem Napierem.

Już przed dniem 14 stycznia konsul angielski w Warszawie, zapowiedział brankę jako środek przytłumienia ducha rewolucyjnego, a lord Napier, poseł w Petersburgu, pisze o niej do lorda Russella pod dniem 7 lutego z największym oburzeniem, oświadczając wręcz, że branka nie może posłużyć do przytłumienia, ale raczej do wywołania powstania.

Pod dniem 21 lutego tenże poseł donosi lordowi Russellowi o rozmowie swojej z księciem Górczakowem, ministrem rosyjskim; jest to straszny dokument i akt oskarżenia przeciw margrabiemu Wielopolskiemu, który zostanie niezbitym dowodem oraz najkrwawszą i najohydniejszą kartą w historii krótkiego panowania Wielopolskiego. Lord Napier dał do poznania księciu Górczakowowi w słowach niedwuznacznych, że potępić musi brankę pod względem tak politycznym jak moralnym; a na to odpowiedział mu ks. Górczaków, że i on równie tego kroku żąda, ale że wykonany on został na przedstawienie margraba Wielopolskiego. Niedowierzającemu lordowi Napier, iżby margrab.

Wielopolski mógł podać myśl podobną, potwierdził to ks. Górczaków powtórnie, zwracając, że margrabia pierwszy tę dał radę. Otóż zagadka rozwiązana, a polityka i charakter Wielopolskiego stoją na widowni.

Pod dniem 6 kwietnia pisze tenże lord Napier do lorda Russella, że miał rozmowę z ks. Górczakowem, w której starał się przynajmniej tyle wyrozumieć, czyliby rząd petersburski co do branki samej koncesye jakiejś chciał zrobić dla Polski. Odpowiedział na to książę, że na podobne zapytania ministrowi zagranicznemu odpowiedzi dawać nie ma powodu, że przecież branka była na pewien termin wypisana, że termin ten minął, i że zapewne do nowego naboru ludzi nie będzie powodu. Na powtórne zapytanie, czy to jako fakt rządowi swemu może zakomunikować, dał ks. Górczaków odpowiedź niejasną i niepewną, do niczego nie obowiązującą; skąd ta płynie nauka moralna, że rząd rosyjski nie tylko wielkich koncesyi i reform dać nie myśli, ale nawet do cofnięcia ohydnej branki zobowiązać się nie chciał. Powtarzamy przy tej sposobności, cośmy dawniej i po kilkakroć powiedzieli, że Rosya nie a nie dla Polski nie robi; że blache tylko rzeczy obiecać może, ale do takich nawet zobowiązywać się nie chce.

Datę d. 10 kwietnia nosi znana depesza lorda Russella do lorda Napiera, wzywająca za pośrednictwem tegoż posła rząd rosyjski, zgodnie z gabinetami paryskim i wiedeńskim, do zmiany polityki względem Polski, a mianowicie (i w tym różni się treść depeszy angielskiej od francuskiej i austriackiej) do wierne go wykonania zobowiązań Rosyi względem Polski płynących z warunków traktatu wiedeńskiego. Lord Russell dowodzi, że Rosya posiada największy dział Polski li tylko na mocy traktatu wiedeńskiego, że więc dzierżąc też część Polski, winna także warunków posiadania dopełnić, i że nie wypełniając ich, traci prawo do posiadania. Rozumie się samo przez się, że jak nigdy, także i teraz Rosya o dopełnieniu tych warunków nie myśli. Gdyby na tym zależeć miało, gotowa jest coś ogólnego obiecać, jak to np. hr. Orłów przy spisaniu warunków pokoju paryskiego uczynił; ale wykonać istotne warunki traktatu wiedeńskiego, to się na Rosyi nie pokaże, i wypowiedziano też już wielokrotnie, że tego uczynić nie może.

Atoli jedna strona uważania gabinetu angielskiego, trafia w myśl rządu rosyjskiego, i zacierając ręce wypowiedział to z wielkim zadowoleniem baron Brunow, poseł rosyjski w Londynie, lordowi Russellowi w rozmowie, której treść niedyskretny Anglik, tenże lord Russell, zakomunikował lordowi Napier do Petersburga, a teraz nawet do powszechnej podał wiadomości. Oto baron Brunow wynurzył wielkie zadowolenie stąd, że widzi zawsze jeszcze Anglię stojącą na podstawie traktatu wiedeńskiego! Myślałby może kto, że baron Brunow miał wypowiedzieć przez to zamiar Rosyi przywrócenia w Polsce stanu z roku 1815? Gdzie tam! O tym nie ma mowy! Ale gabinet petersburski, a z nim p. baron Brunow zadowolony, że Anglia stoi przy traktacie wiedeńskim, oddającym Polskę Rosyi na własność, przy traktacie, który jej tę Polskę gwarantuje, przy traktacie, który jest Francyi i cesarzowi Napoleonowi niemiły, przy traktacie, o którym depesza francuska z téjże daty nic nie wspomina, a tym samym politykę francuską względem Polski po nad te traktaty i po za takowe przenosi. Otóż więc p. baron Brunow umiał zręcznie korzystać z tego odrębnego stanowiska Anglii, i postanowił, w porozumieniu z księciem Górczakowem, przy tym jednym ogniu dwie upiec pieczenie: raz, postawić się z Anglią razem na stanowisku traktatu wiedeńskiego, i w obec niebezpieczeństwa stracenia Polski całkiem, z tego stanowiska osobno traktować z Anglią i obiecywać jej coś, czego jej potem, po wybrnieniu z niebezpieczeństwa, wolno będzie niedotrzymać; powtóre podszyc się pod antagonizm Anglii kłaniającej się jeszcze

bożyszczu traktatowemu z r. 1815, przeciw Francyi wyłamującej się z więzów tego traktatu i omijającej go, gdzie i jak tylko może, a zatem sięgającej i w kwestyi polskiej poza roboty i układy traktatu wiedeńskiego. Atoli p. baron Brunow trafił na swego, bo i ministrowie angielscy podobno nie w ciemności i w pole wywieść się nie dadzą. Gdy tak zadowolniony p. baron winszował p. lordowi wspólnego zamiłowania do traktatu wiedeńskiego, a z tego wnioskować chciał dalej o pokojowym usposobieniu Anglii; „tak jest, odpowiedział mu lord Russell, jesteśmy za pokojem, ale położenie rzeczy zmienić się może, a mianowicie może Rosya nieprzyjać przedstawień naszych, albo też może powstanie polskie coraz większe przybierać rozmiary, a stąd mogą powstać niebezpieczeństwa i zawikłania, których przewidzieć dziś niepodobna.“ Zbity nieco z terminu w tym sztucznym i zręcznym poduszczeniu przeciw Francyi, zaszedł p. Brunow z innego punktu, a zawsze zręcznie w duchu angielskim przeciw polityce Francyi. „Cesarz, mówi p. Brunow, ma dobre intencje dla Polski, ale są projekta mające na celu przeobrażenie karty europejskiej, za wynagrodzeniem Rosyi na innym miejscu. Rosya przecież, wierna traktatom i zasadom konserwatywnym, brzydzi się takimi zamiarami, odpycha wszelkie wynagrodzenia, i trzymać się myśli rzeczywistego stanu rzeczy w Europie. Nie prawda, mówi, wszak i Anglia tego jest zdania! „Tak jest, odpowiedział mu lord Russell! ale mi się zdaje, że Rosya nie zawsze trzymała się tej zasady, i wielokroć już zapociekala się do zmiany terytorjalnej.“ Widzimy, że to nader ciekawa strona sztucznych zabiegów dyplomacyi rosyjskiej, która byłaby dziś najmądrszą, gdyby nie było innych mądrzych od niej.

Przechodzimy do niektórych niemiłych ciekawych szczegółów depesz angielskich z Prus i o Prusach w kwestyi polskiej. Dowiadujemy się z nich wprawdzie: non multa, sed multum, i to coś takiego, co dla nas może nie będzie nowością, ale jednak nie mało zapewne w właściwych sferach narobi sensacji. Poseł angielski na dworze berlińskim, Buchanan, pisze pod dniem 4 kwietnia do lorda Russella, że w rozmowie z panem Bismarckiem wynurzył temuż swoje zadziwienie stąd, iż podczas kiedy Austriya, będąca do kwestyi polskiej w tym samym położeniu co Prusy, łączy się z Francją i Anglią, aby wymóżyć na Rosyi koncesye dla narodowości polskiej, pruski gabinet uczynić tego się wzbrania. Na to odpowiedział p. Bismarck z właściwą sobie otwartością: „że niepodobna jest Prusom zmienić w tej mierze polityki, której się od lat dwóch trzymali, i że one, które przez przeciąg tego czasu zwracały uwagę cesarza Rosyi na skutki, jakie z podnień dawanych Polakom w dążnościach ich narodowych koniecznie wyniknąć muszą, teraz odzywać się przecie nie mogą za udzieleniem im autonomii.“ Wniosek zaiste loiczny, ale premissa tylko chyba ze śmiałością p. Bismarcka walczyć może o pierwszeństwo.

Przypominamy raz jeszcze czytelnikom, cośmy niedawno temu o Prusach powiedzieli, t. j., że one byłyby ostatnie, któreby na sąsiedowanie z Polską niepodległą pozwoliły; przypominamy i to, że nieraz obiegało jako pogłoska zaprzeczana przez poufne organa, jakoby rząd pruski najmocniej miał odstręczać Rosyę od koncesyi na rzecz narodowości polskiej. Otóż mamy teraz wyznanie samego ministra P. Bismarcka, że rząd pruski od lat dwóch zwracał rządowi rosyjskiemu uwagę na skutki, jakie z koncesyi dla narodowości polskiej koniecznie wyniknąć muszą.

Co do reszty szczegółów i ich ściślejszego związku w depeszach, o których mowa, odsyłamy czytelników do tekstu tychże.

N. Pan raczył generał-majorowi Blume udzielić order czerwonego orła drugiej klasy z debowym liściem a dożórcem domu obłąkanych w Brzegu, Mühl, Madey i Hintze powszechną oznakę honorową.

Berlin, 4 maja. W izbie deputowanych podał był deput. Rönne wniosek dotyczący konwencji kartelowej, komisya postanowiła przedłożyć go izbie w następującej formie: izba deputowanych żechce oświadczyć, że zawarta z Rosją konwencya kartelowa z 8 sierpnia 1857 aby mieć walor obowiązujący, winna uzyskać przyzwolenie izby. Jest więc nieważna, ponieważ i dopóki tego przyzwolenia nie ma. A zatem domagamy się u król. rządu, ażeby wspomniana konwencya względem rządu rosyjskiego za nieważną uznana, a wykonanie jej, dopóki przyzwolenie konstytucyjne przez obiedwie izby nie nastąpi, zawieszono zostało.

Wyszło rozporządzenie ministeryalne w celu ułatwienia publiczności przesyłki telegrafami. Gdzie nie ma stacyi telegraficznych, obowiązane są poczty przyjmować telegramy i przysyłać sztafetami, gdziekolwiek są przerwy telegraficznych stacyi. Telegramy mogą w takim razie być przysyłane pocztom albo otwarte albo zapieczętowane, tylko w ostatnim razie winien przysyłający wypisać na kopercie wyraźny adres, liczbę wyrazów w liście zawartą, wreszcie swoje nazwisko i miejsce zamieszkania. Sztafety opłaca się naturalnie osobno, podług taryfy zwyczajnego.

— Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza 1, że Prusy równocześnie z państwami drugiego rzędu zawezwane zostały do współudziału w czynnościach dyplomatycznych na rzecz Polski; 2, że jen. Goltz wyjechał w misji do Paryża; 3, że Prusy zamyslały przywieść Austrię do zawarcia konwencji z Rosją, jak to utrzymuje Russell w nocie z 21 marca ogłoszonej w angielskiej księdze błękitnej.

— **Z Michałowskiej Ziemi, 2 maja.** Dnia 28 kwietnia r. b. zaszło w Golubiu następujące zdarzenie: Niejaki p. Herz z Brodnicy jadąc do Torunia, został na żądanie pułkownika moskiewskiego, aresztowany; powodem aresztowania było, iż, jak mówił ów pułkownik, tenże w rzeczonemu panu Herzu poznaje naczelnika powstańców, z którymi przed trzema dniami miał potyczkę. Okazany paszport i zaręczenie tamecznego burmistrza uwolniło aresztowanego, lecz tym nie był zadowolony pułkownik moskiewski, gdyż go wypuszczeniu p. Herza ciągle za nim chodził, mówił mu Ty, namawiając, ażeby z nim siedł na przechadzkę do Dobrzyń. Oświadczywszy, iż z Moskalami w żadne przechadzki się nie wdaje, szedł dalej p. Herz do hotelu Welmera. Tam zjawił się też niezadługo ów pułkownik otoczony kozakami w towarzystwie innych oficerów moskiewskich, i rzekł do p. Herza: „Chociaż władze tutejsze ciebie uwolniły, to ja cię nie uwolnię;” i przyłożył mu rewolwer do piersi, przytomność nadbiegłego komisarza hotelu i szybkie odbicie ręki z rewolwerem przeszkodziły następstwu. Na zanesioną skargę do władzy pruskiej wojskowej w Golubiu, odpowiedziano, iż to wszystko było po pijanemu i na tém kwita.

Dziwnie rzeczy się dzieją teraz w Golubiu, Moskwa się włóczy po ulicach, świecąc skradzionymi łańcuszkami, zegarkami, pierścieniami, a nawet cywilnym ubiorem z pod burych płaszczy, bratając się i pijąc... nie powiem z kim.

KRÓLESTWO POLSKIE.

— **Warszawa, 3 maja.** W tych dniach żyliśmy pośród ciągłych wrażeń, najprzód procesya św. Marka, która się uroczyście wśród wielkiego natłoku odbyła, mimo zakazu policji. Po procesji aresztowano 11 księży, których 48 godzin trzymano, a że ostatni o północy był wzięty, to też o północy go puszczono, ta pedantyczna akurtność nasuwa myśl, że jakieś zachodnie cywilizujące żywioły u nas do rządów policji wpływają. Dzień imienia carskich minął bez łask żadnych, z czego cała Warszawa się cieszy, bo moskiewski rząd snąc jaśniej swoją pojmuje pozycję.

Dużo tu mówią o zaszyłych nieporozumieniach między margrabią a w. księciem który pierwszy miał oświadczyć gotowość usunięcia się. W. książę miał mu oświadczyć, że dymisja przyjęta będzie, lecz że warto, żeby się namyślił, bo ani wójt gminy u siebie, być nie mógłby, ani też by paszportu nie otrzymał. W skutek tego margrabia już na Zamku nie pozostał. Pojedynek Zygmunta Wielopolskiego z Branicim odłożony został do 1 czerwca.

Jeżeli dotychczas Warszawa pod surowym jęczała jarzmem, obiecują nam potrojoną srogość po 13 maja i wszyscy jesteśmy ciekawi tych nowych rozporządzeń. Dużo mówią o wyjeździe w. księcia przed 13 maja. Obiecują nam przybycie w tych dniach 2 pułków Baszkirów, takich jakich jeszcze nie było, żywem ludzi zjadają, ale nam to strachy na lachy, Warszawa wesoło uśmiecha się wiośnie, przyszłości się nie boi, wszystkie przyjażny następstwa z zaufaniem w doświadczoną swą cnotę.

Warszawa, 2 maja. Aby zatrzeć wrażenie wezwania dworu francuskiego przesłanego dworom niemieckim o udział w dyplomatycznej interwencji w Petersburgu, ma wysłać rząd rosyjski depeşe ogólną do posłów swoich u dworów niemieckich, aby im sprawę polską z rosyjskiego przedstawić stanowiska.

— Piszą zjazd, pomiędzy innemi, do Czaśu:

Okolica od Staszowa począwszy aż po Sandomierz i Zawichost nie jest jak się zdaje wcale przepełniona wojskiem moskiewskim. W Staszowie nie ma ich podobno jak 300, w Sandomierzu też nie wiele, w Zawichostcie niezbyt wielka załoga powołana była ku Kielcom, które widąc Moskale uważają jako zagrożone od powstańców; z drogi do Zawichostu wróciła. Wojsko niezmiernie podobno znużone ustawicznymi marszami i strach między niem ogromny. Część załogi staszowskiej stojąca nad samą Wisłą w okolicy komory Rataje wylegniona pogłaska, którą ktoś między nich puścił, jakoby oddział Węgrów przeciw niej maszerował, nie widząc nieprzyjaciela, nagle w największym popłochu uciekła w nocy z swojego posterunku. Węgrów podobno mieszyhanie się boją, nie wiedząc czy ich kto nimi straszy, ale to pewn, że między prostymi żołnierzami utwierdzone jest mniemanie, że źle z nimi będzie, bo, jak sami mówią, „wsie karole na naszeho cara idu!”

W Sandomierzu wypędzono Reformatorów i Dominikanów, wojsko siedzi po klasztorach, komendant sam podobno dosyć potulny, ostrzega mieszkańców, że ma rozkaz, gdyby powstańcy się pokazali, miasto na cztery rogi podpalić.

Stan mieszkańców jest opłakany; są jednak dobrego ducha i gotowi na wszystko; był tam p. Bullock, korespondent do Daily-News, wrócił pod silnym wrażeniem, jakie na nim zrobiła fizyognomja miasta i mieszkańców, utrzymuje, że nie widział ludzi, na którychby się tak jak tam malowała rezygnacya połączona z odwagą. Nie mogą prawie z sobą rozmawiać, jeden do drugiego iść nie może bez wynalezienia jakiegoś pretekstu, któryby kozacy za wystarczający uznali; każda chwila niepewna i w każdej oczekiwać można sygnału do podpalania i ekscesów moskiewskich.

— W Sandomierzu pijani oficerowie w cukierni zabawiali się wlewaniem okowity przez gwałt w gardło dziecku tegoż cukiernika, a gdy ojciec za niem się ujął, zbili go okropnie i zamknęli do jakiegoś lochu, w którym trzymali go, dopóki nie podpisał im zaświadczenia, jako żadnej nie ma do nich pretensji. Zwykły manewr wojskowy rosyjskich.

— Prócz bitew Czachowskiego, oddział Jankowskiego, który ze Stanisławowskiego przeszedł Wisłę i obozował między Brzuzą a Jednią w lasach kozienickich, napadnięty został przez Moskali w znacznie przeważającej sile. Stoczywszy bitwę, w której strata nasza wynosi 16 zabitych, oddział ten przerzucił się przez Moskali i poszedł w kierunku zamierzonym.

Pod Czermnem niedaleko Przedborza, w Opoczyńskim, stoczył bitwę oddział Zawadzkiego; ciężka rana zadana dowódcy moskiewskiej bandy, która ten oddział napastowała, przechyliła na naszą stronę wygraną. Moskale cofnęli się do Przedborza.

Na Podlasiu oddziały na nowo się formują i zaczynają działać. W dniu 20 kwietnia oddział lukowski zajął miasto powiatowe Żuków. Oddział Czarnieckiego w Białym stoczył przed kilku dniami potyczkę, o której szczegóły dotąd nam nie są znane.

Wiadomości donoszą, iż w wileńskie gubernii i na Żmudzi nie ma powiatu, któryby oddziału nie posiadał; żmudzkiemu powiatowi, chyba na Kujawach można przeciwstawić znaleźć, są tam bowiem i takie powiaty jak np. Rosieński, gdzie aż trzy oddziały w jednym powiecie operują. W guberniach grodzieńskiej, mińskiej i witebskiej lubo nie tak liczne, przecież także przychodzą wiadomości, podobno, że wydział litewski, dopiero w tych dniach nakazał tam wystąpienie nowo formujących się oddziałów.

— O bitwie pomiędzy Brzuzą a Jednią w Radomskim przez oddział Jankowskiego pod dowództwem kapitana Zielińskiego, na czele 400 powstańców otrzymuje Czas szczegóły następujące:

Oddział ten atakowany był z dwóch stron przez Moskali, którzy wyszli z Radomia i z Białobrzegu, licząc razem do 1200 ludzi z trzema działami. Potrójny atak Moskali odparty został dzielnym odporem naszych kosynierów pod dowództwem meżnego kapitana Kar...., który własną ręką dowódcę szwadronu dragonów i 4 szeregowców trupem położył, i lubo kontuzjonowany raz a potem lekko ranny, z pola bitwy do samego końca nie zeszedł. Moskale w tej bitwie, od kosynierów, między którymi największą odwagą odznaczał się dawny członekowie ze straży ogniowej warszawskiej, padło do 150, z naszej strony zginęło 16, pięciu zaś rannych uniesiono w bezpieczne miejsce. W łupach zebraliśmy dwadzieścia kilka sztuków moskiewskich i 8 koni po dragonach, które do naszych szeregów przebiegły.

— Przechodzenia oficerów z wojska rosyjskiego do oddziałów powstańczych coraz częściej się zdarzają. Na stacyi kolei petersburskiej Łapy, major dowodzący oddziałem na stacyi tej stojącym wraz z trzema oficerami i 30 szeregowcami przeszedł z bronią do powstańców.

Zwrócić tu uwagę, że pensyą miesięczną urzędnikom wypłacono biletami banku polskiego, które przedtem w obiegu dość rzadko się ukazywały, ustępując miejsca banknotom moskiewskim, a te jako mniej pewne, każdy wypychał na świat nie chcąc zapasów ich robić. Podobnie i skarb królestwa trzymał wszystkie zasobowe pieniądze, nie w banknotach moskiewskich, lecz w monecie brzęczącej albo też w papierach banku polskiego tyle wartych co moneta brzęcząca, dzieląc w tém sąd powszechny, dobrze stanem smutnym finansów moskiewskich usprawiedliwiony. To wydatkowanie dziś papierów banku polskiego przez skarb na zapłatę pensji urzędniczych, znaczy, że skarb Królestwa cieniżony wydatkami wojennymi, na jego rachunek dokonywanymi, jest zmuszony tak głęboko sięgać w skrzynię swoją, że jej dno niezadługo widnem się stanie.

□ **Z Wieluńskiego, 26 kwietnia.** Oddział powstańców kaliskich, uformowany naprędce i składający się z 500 ludzi, ściągany od Kuźnicy Grabowskiej przez pięć dni, doświadczył został w lasach pomiędzy wsiami Budniki i Parzymiech nad Wartą, w powiecie wieluńskim, dnia 21 kwietnia o godzinie 12 w południe.

Otoczony z trzech stron przez oddziały moskiewskie, wysłane z Kalisza, Sieradza i Wielunia, składające się z 11 rot piechoty z dwiema armatami i do 300 kawalerji, wytrzymywał morderczy ogień, cofając się ku wsi Parzymiechom w przeciągu półtorej godziny, a ustępując przeważającej liczbie Moskw, ukrywając znaczną część broni, chronił się po okolicznych borach i wsiach, następnego zaś dnia z rana w niewielkiej wprawdzie liczbie, przyłączył się do oddziału Lütticha. Straty nasze w tém nierównym starciu są dotkliwie. W zabitych mieliśmy 29, w rannych przeszło 30, kilkunastu dostało się do niewoli; zabrano nam przytém kilka furgonów. Moskwa zaś miała do 120 rannych i zabitych. Pułkownik moskiewskich oddziałów, powracając z tej krwawej wyprawy, opowiadał sam o cudach waleczności jednego z naszej jazdy, który własną ręką położył 11 Moskali i w końcu sam padł śmiercią bohaterską.

Tu dodać jeszcze musimy o małej partyi należącej do oddziału kaliskiego, która już po bitwie pod Rudnikami na wsi Sokolniki zabrała kasę rządową i aresztowała dwóch podejranych ludzi.

— **O. Z nad granicy, 4 maja.** Do dnia dzisiejszego Tacza-

nowski z swoim oddziałem, bardzo zręcznie manewrował pomiędzy otaczającymi go przeważnymi siłami moskiewskimi. Unikając starć stanowych, ploszył tylko mniejsze oddziały po drogach swoich napotykanie, jak mi zaręczają, wrócił znnowo do Pyzdr, z których Moskale za nim byli wyszli. Dziś albo jutro spodziewać się trzeba spotkania. Będzie ono trudne, bo siła wojska, pomiędzy temi 3000 samych gwardyjskich oddziałów ciągnie przeciw szczupłemu w liczbie, ale niezłomnemu na duchu jego oddziałowi. Panie Boże szczęść dobrej sprawie.

Wilno, 2 maja. Kuryer Wileński ogłasza:

„Od niejakego czasu w tutejszej gubernii, a szczególnie między ludem rozniosły się, albo też umyślnie rozsiewają się przez ludzi zły wieści o mającym nastąpić nowym pobjęcie rekrutkim. Zapobiegając podobnym bezzasadnym pogłoskom, zwierzchność gubernialna upoważniona jest niniejszym ogłosić powszechnie, iż pobór rekrutki w gubernii tutejszej w roku bieżącym wcale się nie projektuje.“

— Poczta Siewierna donosi, iż dnia 25 kwietnia wysłano z Dynaburga do Dżisny transport 400 karabinów złożonych w pakach, pod konwojem 6 szeregowych artyleryjskiego zarządu. Drugi, także urzędowy raport, wydrukowany w Kuryerze Wileńskim, powiada, iż eskorta składała się z 8 ludzi. O godzinie 6 z południa oddział z około stu ludzi uformowanych przez niektórych z tamecznych obywateli Polaków dowodzonych przez hr. Leona Platę, napadł na transport, i wiorst od wsi Kresławki, w lesie na trakcie i począł rozbijać paki. Raport urzędowy powiada, że na alarm wysłano wojsko z wsi Dubna i z Dynaburga, że powstańcy część broni uprowadzili a część spalili z pakami, że udali się następnie w kierunku wsi obywatela Mohla, gdzie zmienili konie. Raport stara się przedstawić jakoby włóścianie sami chwytały uchodzących powstańców i spalili całą wieś Mohla i zabudowania folwarczne do fundamentów, czemu niby wojsko starało się przeszkodzić. Oczywiście iż z Dynaburga trudniej dochodzą wiadomości do zachodniej Europy, jak z Miechowa. Do Dynaburga miało dostawić 27 kwietnia 67 obywateli i osób różnego stanu, gdzie się przeciwko nim odbywa śledztwo. Pomiędzy uwiezionymi ma się znajdować hr. Leon Plater i p. Mohl.

— Korespondent wileński do Schles. Ztg z dnia 29 tego pisze, że z rozkazu rządowego, pod surowymi karami zmusza policja mieszkańców Wilna do iluminowania w dzień urodzin cesarskich. Powstanie na całej Litwie się szerzy, aż po za Dynaburg, w polskich Inflantach, za Mohilew i Pińsk. Urzędowe raporty rosyjskie głoszą, o zwycięstwach odniesionych nad powstańcami, ale rząd zaprawdę niema powodu cieszyć się zwycięstwami. Transport około 900 karabinów dla tyralierów rosyjskich napadli powstańcy w drodze z Dynaburga do Dżisny. Ty nczasem włóścianie starowiercy w okolicy wsi Dubno odbili kilka wozów z częścią owęj broni na terytorjum hr. Mohla, zrabawszy siekierami woźniców, po czém udali się do dworu. We dworze wszyscy już spali: wyrwano ze snu właściciela i jego braci, oraz hr. Zyberga Platę, który tamże znajdował się jako gość, i zawiadziono do Dynaburga, gdzie tych „aresztantów“ wtrącono do więzienia. Pokojówce pani Mohl zrabano siekierą lewe ramię. Panią Mohl, chorą śmiertelnie, przewieziono do Wilna. Dwór i wszystkie zabudowania dworskie spalono do szczytu. To rosyjski porządek.

Pod Wilkomierzem i w Oszmianie w tych dniach staczano potyczki. Rosyjskich raportów jeszcze niema, polscy mówią, że wypadły na korzyść powstańców.

ROSYA.

Petersburg, 1 maja. Urzędowy Journal de St. Petersburg ogłosił przemówienie cesarza, które w dniu jego urodzin, z okoliczności przyjmowanych adresów szlachty, władz gminnych, korporacji i włóścian miało miejsce. Cesarz kładzie w niem nacisk na wzajemne zaufanie i poświęcenie, jakie pomiędzy ludem a ich władzami istnieje, wyraża wiarę w sprawiedliwość sprawy, której broni patriotyzm silnie z sobą połączony ludu, mówiąc: „Jednemu tylko celowi poświęcam życie swoje, tj. dobru drogiej ojczyzny i postępowemu rozwojowi jej obywatelskiej organizacyi.“ Równocześnie odbito owe czterdzieści doręczonych adresów, które są wyrazem takiegoż zaufania, miłości ojczyzny i zupełnego oddania się integralności państwa. Urodziny cesarza w ogóle były powodem manifestacji po miastach stołecznych i na prowincji. Rzeczony numer Journ. de St. Pet. zawiera nadto dwa ukazy, z których jeden dotyczy utworzenia nowej deklaracyi dla tych, którzy w sprawie zniesienia poddaństwa dobrze zasłużyli, drugi zaś zmienia istniejące prawo co do kary cielesnej, która na przyszość w przypadkach wyjątkowych tylko na osobach cywilnych wojskowych i na majtkach ma być wykonywana.

FRANCYA.

Paryż, 2 maja. Odpowiedzi gabinetu petersburskiego na noty trzech mocarstw już nadeszły. Natioń dzisiejsza donosi, że poseł rosyjski w Paryżu, baron Budberg odebrał wczoraj depeşe, którą wręczył ma ministrowi Drouin, przed dwoma już dniami dostał minister Rechberg odpowiedź wystosowaną do gabinetu wiedeńskiego, a depeşa przeznaczona dla Anglii zapewne także nadeszła. Chociaż, jak zaręcza prawdopodobnie wiedeńska General- Correspondenz, odpowiedzi rosyjskie nie takiego nie zawierają, coby położeniu rzeczy obecnemu gorszy obrot nadać mogło, chociaż rząd carski będzie się mocno wystrzegał w mowie i piśmie, coby przeciw niemu opinią gabinetów i ludów w Anglii i we Francji rozdrażnić mogło, chociaż także niema właściwie żadnych wypadków nowych i groźnych, to jednakże znów barometr polityczny mocno dzisiaj poskoczył ku wojnie, a błoga pewność pokoju, w której rokoszowali spekulanci giełdowi wraz z polakożerczym dzielnikiem Indépendance belge, widocznie załóczone zostały. Coraz silniej wzmagają się u wszystkich przekonanie, że dyplomacya jest zabawką bezsilną, daremnie się kusząca, o rostrzygnięciu sprawy polskiej, która nie może jak tylko doprowadzić do wojny, jeśli jest istotnym zamiarem Francji i Anglii rzetelnego i rzeczywistego na korzyść Polski przeprowadzić.

TURCJA.

Carogród, 2 maja. Sultan powrócił z podróży swej do Egiptu.

— Sadyk pasza próbuje zająć stanowisko polskie i wziąć tutaj w rękę kierownictwo spraw odnoszących się do Polski. Jednak tak u Turków jak u Polaków na wielkie napotyka niedowierzanie, posądzają go o osobiste widoki i nie wzbudza ufności. O wkroczeniu z kozakami ani myśli, a jednak byłaby to jedyna użyteczna rzecz, którąby mógł zrobić. Lecz Sadyk nie jest już owym pełnym zapału Czajkowskim. Nie wiele można więc się spodziewać tak od jego dyplomatycznego jak wojskowego działania. Wszyscy oficerowie w kozakach widząc to, podali się do dymisji, połowa już ją otrzymała i przybywa do Stambułu. Kozaków zaś przemieniają w tak zwaną milicję, której dwa pułki z samych rajów złożone, mają być dołączone do każdego korpusu. (Czas.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 4 maja. Dnia 28 zm. moskiewski generał-adjutant baron Minkwitz wyjechał z Petersburga przez Warszawę do Berlina. W Berlinie przebył kilka godzin tylko, incognito, mając konferencje tajne z osobami najwyższych koł. Później wrócił przez Poznań do Królestwa.

Z Ostrzeszów, 1 maja. Nie wiadomo skąd zaczęły się naraz wczoraj wyprawy wojskowe po powiatach odolanowskim i ostrzeszowskim. Byłem właśnie przypadkiem w Ostrowie, kiedy przybiegły pod eskortą ułanów dwa powozy, w których przewieziono dwóch obywateli ziemskich przed ratusz. Zbiegowisko wielkie ludzi nie pozwoliło mi się dowiedzieć na pewno o nazwisku aresztowanych. Równocześnie aresztowano w hotelu członka sądu przysięgłych, p. Bojanowskiego z ostrzeszowskiego i niebawem odwieź go żandarm do Kempna. Mając interes w ostrzeszowskim, wyjechałem co prędzej z Ostrowa. Zaraz za Ostrzeszowem wróciły moje uwagi rotę wojskowych postępującą w pewnych odstępach od siebie, a zaledwie przybyłem na miejsce, dano mi znać, że w obu sąsiednich wsiach, Chlewach p. Bojanowskiego i Książenicach p. Wąstra wojsko otoczyło dworskie podwórza, nie wypuszczając nikogo; dwóch żandarmów odbywało rewizję we dworach i podwórzach, szukając i dopytując się nie tylko o broń, ale i o jakąś obcą osobę. O kogo, nie można było wybać. W końcu przybył zastępca landrata ostrzeszowskiego, baron Senft-Pilsach, celem ukończenia rewizji. Jakkolwiek zachowane były wszelkie formy grzeczności, turbacje wszelako podobne w parze z zawieszeniem wolności osobistej, gwarantowanej przez prawo, ciekawie kiedyś dadzą materiał historykowi. Rozkaz aresztowania przyszedł telegramem od samego naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego p. Horna. Czas zaiste, aby posłowie którym zapewne nie brak materiałów, poczynili stosowne kroki, celem oznajmienia przez izbę Europejską, co się u nas dzieje. Przy rewizjach niczego nie znaleziono. O ile system rewizji rozciągnął się dalej na powiaty, trudno w tej chwili powiedzieć. Zdaje się wszelako, że co się tyczy ostrzeszowskiego, nie ograniczył się na dwóch wzyw wymienionych wsiach.

W oddziale partyzanckim Parczewskiego, w Królestwie, zginął między innymi, ks. Klemczyński z Kotłowa.

α Wągrowiec, 1 maja. „Nie wiem czy ta wiadomość na inną drodze was już nie doszła. Dnia 29go p. m. po południu przybył oddział złożony z 30 ludzi piechoty wraz z oficerem i komisarzem obwodowym do Wiatrowa pod Wągrowcem; przetrzucił tutaj dwór, gdy po długich poszukiwaniach nie udało się znaleźć, posłano kilkunastu ludzi do wsi Przysięki tu dotąd należących, i również po przetrzuceniu folwarku nie udało się znaleźć. Zabrano p. Ignacego Moszczeńskiego wraz z jego papierami do Wągrowca, gdzie go uwięziono. Dzisiaj d. 1 maja po rewizji w Pomarzanach, aresztowano także p. Buchowskiego Kajetana. Obaj ci panowie podobno z rozkazu wyższego z Poznania aresztowanymi zostali.“

β Wągrowiec, 2 maja. Wczoraj o godzinie 6ej z rana przybył do Pomarzanek oddział piechoty, składający się z oficera i 33 żołnierzy, obawiał dwór, a komisarz obwodowy ze Skoków, wraz z dwoma żandarmami przybyli, jak najciszej uskutecznić rewizję, okazawszy rozkaz p. landrata do odbycia ścisłej rewizji i aresztowania pana Buchowskiego. Pomimo protestacji ostatniego przeciwko prawowitości podobnego rozkazu, który podług praw istniejących tylko przez sąd właściwy wydany być może, odbyto rewizję. Nie kompromitującego nie znalazłszy, zabrano kilka dubeltówek myśliwskich, pałasz i 2 stare rapiry, obok kilku broszur za granicą wyszłych, sprawozdanie Towarzystwa Rolniczego w Warszawie itd. jako corpus delicti. a p. Buchowskiego, kurację lekarską odbywającego, do Wągrowca do więzienia doprowadzono. Powód do tego gwałtownego kroku ma być ten, iż nazwisko jego znajduje się także wypisane w pugilaresie hr. Działyńskiego zabranym. Smutne zaiste położenie, gdzie dla podobnego podejrzenia wtrąconym być można do więzienia, a tym bardziej, gdy jest przeświadczeniem powszechnym, że przeciwko Prusom żadne przedsięwzięcie nie mogło być, nie było i nie jest skierowane. Imaginacja tylko albo zła wola, mogłaby stać wydukać zbrodniczy stan. Jakem wczoraj donosił, aresztowano także p. Ignacego Moszczeńskiego.

X Od Granicy, 2 maja. Oddział E. Taczanowskiego, który się tak dzielnie sprawił na lewym brzegu Warty pod Pyzdrami w zeszłą środę, pochwytawszy poległych opuścił dnia wczorajszego tj. w piątek swe stanowisko w mieście Pyzdrach. Ledwo się to stało, nadeszli Moskale. Niedługo jednakże zagrali tu miejsca, choć ugrzać im się udało, bo spalili most na rzece Warcie. Gdzie poszli, niewiadomo, ale pewnie wiadomo Taczanowskiemu.

Dzień wczorajszy był zresztą dla tych, którzy się jeszcze z Prus z oddziałem Taczanowskiego połączyć chcieli, fatalny. Jeden z patroli pruskich bowiem, których pełno nad granicą na terytorium pruskim krąży, nie tylko przytrzymał żywym wraz z bronią 57 pono z tej wyprawy, ale nawet kilku dość znacznie zranił, a jednego bardzo przystrzelił, i pięknego młodzieńca dwiema kulami na miejscu trupem położył. Żołnierze pruscy, a za nimi pruska straż graniczna celna utrzymują, że jeden z tych młodzieńców miał dać naprzód ognia do patrolu. Przeciwno temu jednakże zdaje się mówić ta okoliczność, że patrol tylko się składał z 8 ludzi, podczas gdy oddział przechodzący wynosił przeszło dziesięć razy tyle, gdyż prócz przytrzymań, kilkunastu, osobliwie na koniach będących, uszło dalej szczęśliwie. Nie miałyby więc prawdopodobnie taka, że się tak wyraża, spora kupka zwłaszcza zbrojna, czego tak bardzo się obawiać pod względem fizycznej przemocy tak szeregowego patrolu sam na sam w polu, a tym mniej go, jeżeli sama czynnie pierwej nie zaczepiona, sama zaczepiać już ze względu na ogólnie, jak się zdaje, przyjęty system przez walczących przeciwko Moskwie, zupełnie biernego zachowania się względem wojsk pruskich. Nadto nikt też nie jest z patrolu ranny, lub też choć lekko skałeczony. Działło się to zaś wszystko z rana około godziny 3 pomiędzy wsiami Sławiem a Wielkimi Ciesłami, a jak utrzymuje pewien mieszkaniec nadgraniczny, roku nawet niemieckiego, z linią graniczną dobrze obeznany, wcale nie na terytorium W. Ks. Poznańskiego, tylko już pono za granicą tj. na terytorium Kongresówki; o czem jednakże ci nieszcześliwi, z dalszych jakichś stron przybyli, bynajmniej mieli nie wiedzieć, i dla tego po strzałach do nich wypalonych, myśleli że się jeszcze znajdują na terytorium pruskiego państwa. Ale opowiem tu raczej inny wypadek, który tu dziś nad granicą świeżo zaszedł.

Oto kiedy po wczorajszej wielkiej nocnej ulewie nastąpił dziś poranek dość pogodny i do wyjścia na polne powietrze zapraszający, korzystał z tego także i nauczyciel H. Piotrowski z Nowejwsi Podgórnej i wyprowadził około godziny 10 swą działkę szkolną na plac do gimnastyki przeznaczony, na gołym polu, o kilka set kroków za wsią położony. Naraz zjawia się droga od Chlebowa do Nowejwsi wiodąca, patrol z piechoty wojsk pruskich, pono w W. Ciesłach konsystujących,

złożony, i gdy mu się uwidziało zapewne, że to jest musztra kosynierska, rozkłada się w oka mgnieniu na mniejsze części, en échelon, zachodząc od wsi przyspieszonym krokiem maszerując, aby przypuścić atak do niewinnych zbrodniarzy. Już, już się zbliżają, kiedy jeden z nich w swej zbyt wielkiej wojennej gorliwości wytrzymać już dłużej nie może, i podcas, gdy niewinna działka wśród śpiewów słowika i skowronka, swej przez nauczyciela rozkazane ćwiczenia wykonuje, to się na tę i ową stronę przegibując i wyginając, to ręce do góry podnosząc, pali do niej z karabinu.

Tego byłoby zapewne jeszcze więcej i Bóg wie, co by się z biedną działką stało, gdyby nie przytomność umysłu tak samego, zresztą chorowitego nauczyciela i obecnego przy pracy ludzi w polu p. Gabe, ekonoma dziedzica p. Nernsta z Nowejwsi, którzy widząc na co się zanoszą, a nie mogąc sobie zdrowym rozumem tego wszystkiego wytłómaczyć, niebyli przypadli do komendy mającego podoficera, i od dalszych kroków wojennych nie byli go wstrzymali. Podoficer oburzył się początkowo na niewtajemniczonego w sztuce wojennej magistra, następnie zaś miał sam przyznać, że on dał komendę ognia.

Factum to jest prawdziwe i w razie potrzeby, może być nie tylko przez świadectwo powyższych osób, ale także przez świadectwa jeszcze innych ludzi ze wsi poparte.

Z Wyrzyskiego, 3 maja. Dnia 1 maja wieczorem o godzinie 8, zjechał p. komisarz obwodowy Duszyński w asystencji dwóch żandarmów do Trzeciewnicy i odbywszy we dworze ścisłą lecz daremną rewizję, aresztował pp. Józefa i Cezarego Turów. Osadzono ich w więzieniu w Wyrzysku.

Nazajutrz o 4 rano przybyło do Ślesina trzech żandarmów przeprowadzających ze sobą 6 kolonistów niemieckich z pobliskiej wsi dla obstarwiania dworu i aresztowano p. W. Polczyńskiego z rozkazu p. landrata bydgoskiego.

Z pod Wyrzyska, 3 maja. Nie od rzeczy pewnie będzie donieść szanownej redakcji o wypadkach w tutejszej okolicy zachodzących. Najważniejszym dla nas jest obecnie zaareztowanie proboszcza z Sadek ks. Lemieja; gdyż nie tylko pozbawiło parafii liczną swego pasterza, ale nadto poruszyło głęboko umysły przywiązanych owieczek. Aresztowanie odbyło się w piątek po obiedzie, o godzinie 2giej przez samego landrata, który z godzinę wprzód odbył był termin w probostwie w interesie spraw kościelnych (patronat jest do połowy rządowy). Z przychylnego spieszności aresztowania nie podobna było dowiedzieć się w ten sam dzień czegoś bliższego o powodach wyrwania księdza z obowiązku. Wyrzyskiemu uwydatnił się na drugi dzień, t. j. w sobotę rano, kiedy przywieziono ciało do pochowania. Utyśkano ze łzami, że im zabrano pasterza, że ich ogołociło z doradcy w smutku i nieszczęściu. W ciągu dnia tego dowiedziano się tylko, że ks. Lemiej znajduje się w więzieniu w Łobżenicy, że wzbroniono do niego przystęp, i że zaraz po jego przybyciu do Łobżenicy, spisano z nim protokół. Bolesnem jest dla nas bardzo, że nie znamy powodów, które spowodowały aresztowanie godnego tego kapłana. Krzypmy się nadzieją, że nie za długo powróci do grona stroskanych parafian.

W tej chwili dowiadujemy się, że w sobotę 2 maja z zachodem słońca nadejchą do probostwa 5 osób, którzy bez wyroku upoważnienia piśmiennego, rozpoczęli rewizję pomieszkania proboszcza i budynków plebańskich. Rewizja odbyła się dość gwałtownie; przetrząsano wszystkie przybory, nie kierując się bardzo uszanowaniem dla rzeczy świętych, gdyż wota kościelne rzucano na ziemię. Po dwugodzinnym polycie zakończono rewizję spisaniem protokołu, nie mając nic do zabrania, gdyż niczego nie znaleźli. Z okolicy naszej aresztowano także dzisiejszej nocy panów Tura i p. Polczyńskiego.

Środa, 3 maja. Dnia 30 kwietnia o godzinie 3 rano przytrzymało mnie w podróży mej z Średzkiego w Inowrocławskie dwóch na straży przed Kwiciszewem stojących żołnierzy i dopiero o godzinie 4ej na odwach tamże odstawili. Rewidowali mnie ciż żołnierze jako i kapitan konsystujący tamże kompanii; spisano protokół, tytułowano „du polscher Hund, du verfluchter Sikonier“ i dopiero o godzinie 12szej z południa do Mogilna do pana landrata v. Elsnar pod strażą trzech żołnierzy odstawiono, który mnie po nowym badaniu na wolność puścił, dając „Reise-Route“ do miejsca wyjazdu mego wystawioną.

Bogusław Krzysztowicz. Z pod Inowrocławia, 3 maja. Rewizje i aresztowania stały się w ostatnim czasie w powiecie naszym chlebem powszednim. Dzień w dzień rewizji, aresztują. Dnia 2 maja przybyło 2 żandarmów, 7 żołnierzy z 14 pułku piechoty i 3 ułanów do wsi Ciesłina. Piechota otoczyła dom, konnica stanęła w podwórzu a żandarm z swym drugim towarzyszem pokazał pismo prokuratora nakazujące mu jak najściślej rewizję z powodu znajdować się mającej bliższej dla powstańców w Królestwie Polskiem walczących przeciw rządowi moskiewskiemu, wziął się do czynu. Zrewidował dom cały, kuchnię, spiżarnię, piwnice, stodoły i śpiżarnię i koniec końców, niczego nie znalazł. Ztąd udał się cały ten oddział do Kościelca; tu aresztował p. Adolfa Łączynskiego i pod eskortą odprowadził do Inowrocławia.

Z Szamotułskiego, 3 maja. Okolica nasza od niejakiego czasu niepokojona była dobytaniem się do domów mieszkalnych i okradaniem spiżarni i innych domowych przedmiotów. Podobnemu losowi uległ dom pp. Zubińskich w Kijacynie w dniu 30 zm. Złodzieje wpadli na górę, wynieśli wszystkie zapasy żywności, pościele itd.

W dniu 2 maja o godzinie 4 rano, 50 żołnierzy pruskich z dwoma oficerami, komisarzem obwodowym i p. radcą ziemiańskim, baronem Massenbach, otoczyło dwór w Kijacynie, podbili drzwi drobnych śpiących dzieci, które na widok pruskich żołnierzy rzewnie płakać zaczęły, i oświadczyli jedenastoletniej córeczce pp. Zubińskich, (gdz) z francuską jej nauczycielką, dogadać się nie mogli, że przyjechali zrewidować cały dom. Pan baron Massenbach radca ziemiański, po otwieraniu wszystkich szafy, szafki, komody, biurka, stoliki, spiżarnie, lodownię, budynki gospodarskie, mieszkania włościańskie, a jedną szufladkę, do której klucza nie znalazł, otworzył wytrychem szukając z niezmordowaną gorliwością jakichś rzeczy zakazanych w domu p. Zubińskiego. Koszowi ze starą podartą makulaturą także nie przepuścił pan radca ziemiański, podarte świstki z cierpliwością składał, lecz mimo tak wielkich a niezmordowanych usiłowań, bo rewizja trwała od 5 rano do 2 po południu, pan radca ziemiański zabrał tylko następujące przedmioty z domu p. Zubińskiego: fuzję myśliwską, sztucer, trzy pistolety, pałasz i nóż do rozcinania papieru, która to broń od kilkunastu lat w pokoju p. Zubińskiego na ścianie wisiała. Przytęm bawił się pan Massenbach czytaniem korespondencji pani Zubińskiej, rachunków gospodarskich, listów do dzieci od kuzynki itp. Podczas rewizji wydano surowy rozkaz, aby nikt nie wjeżdżał ani wyjeżdżał z Kijacyny; obywatela wiozącego dzienniki dla pp. Zubińskich przyaresztowano, a po godzinie za szczególną łaską komisarza obwodowego do domu puszczono; nawet biednym dzieciom nie pozwolono korzystać z pogody, panienkę chcącą wyjść na dziedzić, żołnierz brutalnie napowrót odwrócił.

O 3 po południu jadąc z Szamotuł, napotkałem owych 50 żołnierzy, dwóch oficerów, komisarza i radcę ziemiańskiego z ową wyprawą kijacynską. Podobne rewizje odbyły się w Gasawach, Oporowie, Piersku, Śmitowie, gdzie niczego nie znaleźli, lecz gospodarzy domu aresztowano, osadzając ich w więzieniu sądowym.

Kórnik, 4 maja. Kupiec pewien z Poznania przysłał dzisiaj przez okazyą beczkę gwoździ żelaznych trafowych do Kórnika w celu tworzenia traft na rzecze Warcie, z prośbą do tutejszego obywatela pana Górskiego, aby tenże pozwolił beczkę wspomnianą na swem podwórzu umieścić, która później ma być na miejsce swego przeznaczenia formanką p. Sommer z Radzewa odstawioną. Pan Gerschdorf, porucznik 12go pułku piechoty konsystujący tutaj załogi (około 40 piechoty i około 10 huzarów) będąc właśnie na przeciwniejszej stronie ulicy w oknie swojej kwatery, widząc składanie ciężkiej beczki przez kilku tą samą okazyą wracających trafiarzy i myśląc zapewne, że w ową beczkę rewolwery, lub też amunicja się znajduje, pobiegł czempredziej na ratusz, a stamtąd w asystencji burmistrza i policyanta miejscowego na podwórze p. Górskiego w celu odbycia rewizji. Porucznik Gerschdorf przy pomocy burmistrza uchwycił beczkę i ruszywszy nią kilka razy, rzekł: „das muss man aufmachen“, es muss etwas drien stecken,“ ale gdy beczkę odbito i przekonano się, że w niej tylko gwoździe, oddalono się.

SZWECYA I NORWEGIA.

Sztokholm, 2 maja. Sejm zajmował się dziś wnioskiem dotyczącym się Polski. Minister spraw zagranicznych hr. Manderström oświadczył, że szwedzki gabinet już w dniu 2 marca wyjechał do Petersburga jedną notę, a drugą w dniu 7 kwietnia za Polakami. Pierwsze dwa stany, szlachta i duchowieństwo, dały rządowi wotum zaufania w formie umotywowanego porządku dziennego, w którym żywe wynurzyły sympatyje dla Polaków i pewność, że rząd za Polską się wstawi i utrzyma pokój, jeżeli interes i godność Szwecji wojny nie będą wymagały. Stan mieszczański odrzucił zastrzeżenie pokoju i oświadczył, że ma tylko sympatyje dla Polaków i zaufanie, że rząd zna uczucia całego kraju. Takie samo wotum uchwalił stan włościański.

